Nr. 50. **Rok I.**



NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Cena prenumeraty: kwartalnie w miejscu 15 sbr., na prowincji 18 sbr. 9 fen., w Krakowie i Lwowie 1 złtr. 20 c., w Galicji i w innych krajach austrjackich 1 złr. 40 c.

Poznań, 9 Grudnia 1871.

Redakcja przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 27. Ajencje: Lwów: Milikowski, Gubrynowicz i Schmidt. Kraków: Friedlein, Józef Czech.

KAJETAN WĘGIERSKI.

Studjum literackie

Walerego Przyborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Tego braku w nim pochlebstwa najlepiéj dowodzi jego wiersz, pisany już widać przed samym odjazdem za granicę p. t. Moja ekskuza [1]):

„Nie mam w ustach czułości, nie bzdurzę o cnocie,
Nikt mnie jednak przy podłéj nie zastał robocie,
Dla zysku nic nie czynię, prawdę mówić lubię,
Nieprzyjaciół skrytemi podstępy nie gubię.
Dusza moja nie może znieść fircyków dumnych,
Nie cierpię pedagogów, ale czczę rozumnych —
I lubo na mnie czarna zawiść się oburza,
Nie zrobię karła wielkim, ani Marsem tchórza!..."

a daléj:

„......jeżelim satyrze poświęcał me chwile,
Zawszem się starał o to, aby szydząc wady,
Nigdy szczególnych osób nie brać za przykłady.
To tylko mam nieszczęście, że czytając chciwie,
Zdarzyło mi się nieraz malować szczęśliwie.
I lubom nie chciał ściągnąć niczyjéj urazy,
Rozumiał świat złośliwy poznać swe obrazy..."

I w tém to, że nie umiał pochlebiać, leży ogromna wyższość Węgierskiego nad Trembeckim, który począwszy od Zofijówki a skończywszy na owém głośném pytaniu:

„Czyjże to portret mój, czy pieska?"

pochlebia ciągle i wszystkim aż do obrzydzenia. Oburzało też to autora Zofijówki, że Węgierski śmie te zacne osoby, którym on kadzidła sypie, obrzucać paszkwilami. Węgierski zdaje się, że pomimo wszelkich napaści Bielawskiego, żył z nim w zgodzie a nawet jemu jednemu pochlebia w Odzie do Trembeckiego, która ma dziwne podobieństwo z głośną improwizacją Adama do Olesia. Szambelan królewski uniesiony poetyckim zapałem, nazywa Trembeckiego słowikiem, orłem, a w końcu się odzywa:

„Tobie poeto sławny dowcipem i gustem,
Należało się rodzić pod rzymskim Augustem —
Lecz jego rówiennika fortuna łaskawa
Chcąc uczcić, przeniosła cię w czasy Stanisława..."

Powiada daléj, że będzie bardzo szczęśliwy, jeśli go Trembecki raczy pomieścić „między piechotnemi poety." Podobnież w drugim wierszu Do Trembeckiego, żalem jakimś zdjęty, mówi:

„Nie każdemu jednako fortuna łaskawa —
Jam szukał sławy, ciebie zaś szukała sława."

[1]) Wybór pisarzy polskich II — 399.

Narzeka on tutaj na to, że go wszyscy nienawidzą — a ubolewając, taką obelgę znów swéj społeczności rzuca w oczy:

„Z możniejszych jeśli którzy na mnie nie łaskawi,
Czas i ziarno kadzidła to wszystko naprawi...“

Jużcić musiał on mieć dużo nieprzyjaciół, chociaż gryzący jego dowcip czynił go pożądanym na takich czwartkowych obiadach, gdzie nielitościwie dokuczał biednemu i nieumiejącemu się odcinać autorowi Natrętów. Był także w nieprzyjaźni z księdzem Łuskiną, wydawcą i redaktorem uprzywilejowanym gazety Warszawskiéj. Są ślady téj nieprzyjaźni w jego wierszach. I tak n. p. w jedném miejscu powiada[1]):

„Ksiądz Łuskina powiada i wierzyć mu trzeba,
Że ja pójdę do piekła, on prosto do nieba.“

Albo znów w inném miejscu[2]):

„Pełen śmiesznych konceptów, pocieszny Łuskina,
Fanatyzmu nam jeszcze czasy przypomina.
Za to, że Jezuitów wyrokiem obala,
Zły na Ganganellego, szkaluje Pombala —
I będąc w ostrzeżeniu każdéj wady pilnym
Powiada, że choć papież, Klemens był omylnym“[3]).

Nie możem tutaj także pominąć i téj zalety Węgierskiego, że czasami i to rzadko, jest on dobrym obywatelem kraju. Chwile takiego poczucia się w swoich obowiązkach w tym perjodzie, są istną perłą w śmieciach — talent wówczas jego nastraja się na ton wieszczenia olbrzymiego, na ton Jeremiaszowéj lutni. Czytając takie ustępy, zdumiewamy się, zkąd Węgierski, obryzgany błotem swego czasu, zdobył się na tyle siły i na tyle namaszczenia. Chwila taka padła nań widno wtedy, kiedy pisał wiersz: Do Aleksandry Potockiéj[4]). Szkoda tylko, że niezmiernie rzadko spływał nań duch poety prawdziwego...

Na tém kończymy jego pierwszy perjod życia — a zarazem perjod jego działalności literackiéj.

Oprócz prac jakie przytoczyłem tłomaczył jeszcze prozą romans Belizarjusz[5]) i pierwsze powieści moralne Marmontela[6]) — daléj Listy Perskie Monteskiego[7]), tudzież wierszem melodramę Pigmalion Russa[8]), o którém to tłomaczeniu mówi Bentkowski[9]) że jest napisane „kształtnym i mocnym wierszem“ — naśladował także wierszem listy Voltaira[10]). Oprócz Listu do wierszopisów (in 8vo b. r. i m.), Listu o potwarzy, Listu do człeka łączącego smak z umiejętnością, Listu o równości losu ludzkiego i t. d. tłomaczył jeszcze z Marmontela Szczęśliwą familję[11]). „Płody jego, powiada Mostowski, z poetyckiego względu uważane, znaczny literaturze polskiéj zaszczyt przynoszą...“ tak utrzymuje minister wydawca. — Naszém zdaniem Węgierski, jeśli ma stanowisko w literaturze, to na nie nie zasłużył — wszystko to bowiem co zostawił po sobie, ma w gruncie rzeczy nic wielką wartość pod względem poetycznym, chyba tylko jako jedno więcéj świadectwo historyczne gangreny społecznéj w zeszłym wieku. Przyczyną jego głośnego imienia są paszkwile — a ta sława źle nabyta, nie pokazując przyczyny, tradycjonalnie przeszła aż do naszych czasów.

[1]) W wierszu do Ogińskiego het. wielk. lit. II, 63.
[2]) W wierszu do ks. Węgierskiego, II, 421.
[3]) Ksiądz Łuskina, redaktor Gazety Warszawskiéj, pisywał także przeciw Węgierskiemu — ztąd nieprzyjaźń. Kłosy i Kwiaty pag. 303.
[4]) Tom II — 410.
[5]) Pierwsza edycja w Warszawie 1787 in 8vo, druga w Warszawie 1805 r.
[6]) Powieści moralne — Warszawa 1776—77 in 8vo t. 3, części 12 — druga edycja w 1805 r.
[7]) Warszawa 1785 r. — druga edycja Drezno — Warszawa 1804 in 8vo.
[8]) Kraków 1799 in 4to, stron 19 — grany na scenie warszawskiéj r. 1782.
[9]) Hist. lit. pols. I, 332.
[10]) W Krakowie r. 1795 in 8vo wyszła książka p. t. Listy Heloizy i Abeilarda z francuzkiego wierszem polskim tłomaczone, tłomaczenie pozostałe Kajetana Węgierskiego — Mostowski przeczy aby je Węgierski tłomaczył.
[11]) Warszawa 1769, 1779, 1805 r.

IV.

Druga epoka życia. — Pobyt w Ameryce. — Zmiana usposobienia duchowego. — Listy z Martyniki. — Śmierć w Marsylji. — Testament.

W tym drugim perjodzie żywota poety, będziem już szli wyłącznie za p. Lucjanem Siemieńskim, któremu, jakeśmy to już wyżéj wspomnieli, przypadek rzucił w ręce plik papierów kupionych w Krakowie przez żydów na licytacji. W tych papierach znalazł on listy Węgierskiego z podróży do Włoch, w których brakowało środkowych opisujących pobyt w Rzymie — z pamiętników doprowadzonych do 5 stycznia 1787 r. zostało tylko cztery ćwiartki — daléj, były tam listy w kształcie pamiętnika opisujące podróż do Martyniki, cztery zeszyty obejmujące amerykańską podróż i nakoniec kilkanaście listów do znakomitych osób w kraju i za granicą, datowanych z Londynu a na francuzki język przełożonych przez Jana Węgierskiego, posła województwa podlaskiego, który jak się zdaje miał zamiar wydrukować całą tę spuściznę.

Pogrobowa ta spuścizna przedstawia nam poetę w całe różnym świetle, jakeśmy go dotąd widzieli. Z owego rozpustnego, hulaszczego szambelana Jego Królewskiéj Mości wyrabia się powoli obywatel, mąż stanu myślący o kraju, filozof i polityk dumający nad najwyższemi zagadnieniami bytu społecznego.

Wyjazd jego prawdopodobnie, jakeśmy to wyżéj wspomnieli, nastąpił 1779 roku. Pełen swobody i radości wyjechał, co widać w jego listach pisanych doskonałą francuzczyzną. Listy z Włoch nic szczególnego nie zawierają w sobie — ciekawych szczegółów odsyłamy do pracy Siemieńskiego. Zwiedziwszy Włochy przepędził od roku 1779—1783 cały czas w Paryżu na grze, miłostkach i kształceniu się umysłowém „do którego Węgierski miał pociąg i usposobienie niepospolite.“ „Rzecz pewna, mówi Siemieński, że ruch sprawiony we Francji z powodu wojny o niepodległość w Stanach Zjednoczonych i jego porwał. Syn upokorzonego i upadającego narodu, niewątpliwie uderzony został wielkością scen i charakterów — taki Washington, Jefferson, Franklin zasługiwali aby ich bliżéj poznać, również jak instytucje, zapewniające tak szeroką wolność i niezawisłość kolonistom, aby je zbadać na miejscu i — może u nas przyswoić. Że ta myśl przewodniczyła mu w podróży, świadczy ustęp jeden z dziennika pisanego w Ameryce. Z okien domu gościnnego widział smutną sosnę, a pod nią mizerny grobowiec Sir Francis Clarke, adjutanta jenerała Bourgoyne, który ranny śmiertelnie pod Stillwater i wzięty w niewolę, tu oddał ducha. — „Jakiż to smutny los — powiada, umierać w obcéj stronie! Nie mogę się wstrzymać od wzruszenia i nad sobą samym nie zadumać... Jeśli zdrowie moje nie wytrzyma trudów podróży, wpływów zmiennego klimatu — umrę — nim jeszcze pożytecznym się stanę mojéj ojczyźnie, nim zdołam ułożyć w dzieło materjały zbierane z tak wielkim mozołem“[1]). Przeczuwał już

[1]) Portrety literackie — 161.

widno biedak, że przyjdzie mu zdala od kraju pod obcém niebem umierać!... Opis podróży po Stanach Zjednoczonych jest dosyć ciekawy — szczegóły u Siemieńskiego. Najważniejszemi jednak są jego listy do najpierwszych osób, będące niejako dopełnieniem opisu podróży. W nich dopiéro w całéj pełni maluje się ten olbrzymi przewrot, jaki dokonał się w duszy Węgierskiego. Przytoczę tu niektóre wyjątki. W liście do p. Dickinson, prezydenta rady pensylwańskiéj, tak się w jedném miejscu wyraża:

„Będę się miał za szczęśliwego, jeżeli waszmość pozwolisz, aby obywatel rzeczypospolitéj umierającéj pisywał do ciebie, ujmując się za rzecząpospolitą nowonarodzoną. Z tém wszystkiém korzyść téj korespondencji będzie po mojéj stronie — bo jeżeli mówić będziesz o cnotach i postępie nowego świata, mnie nic nie pozostanie jak opowiadać o upadku i występkach staréj Europy“[1].

(Dokończenie nastąpi.)

[1]) Portrety literackie — 170.

NEMEZIS

z Dickensa.

(Dalszy ciąg.)

Późnym już wieczorem przybyłem do domu, mimo to przyjazd mój nie był niespodzianką, oczekiwano mnie i zaraz wprowadzono do saloniku. Matka powstała spiesznie na moje powitanie; twarz jéj pokryła się naprzód mocnym rumieńcem a potém gdym podszedł do niéj, nagle pobladła; twarz ta dziwnie była zmienioną i nosiła na sobie ślady niezdrowia.

„Jakże podobny do ojca!“ wymówiła w uścisku. Potém przedstawiła mnie mężowi, który podał mi rękę z wdziękiem, jakiego nigdy potém nie zdarzyło mi się spotkać. Zawiązała się rozmowa; treści jéj nie pamiętam, to tylko wiem, że nie była swobodną, przeciwnie czuć w niéj było coś jak lekki przymus.

Jakaż różnica leżała w twarzy i obejściu téj bogato choć niedbale strojnéj kobiéty, a owéj postaci, która tylokrotnie stawała w méj pamięci jako matka moja? Przypominam ją sobie za życia ojca serdeczną, ujmującą, wesołą, naturalną w każdém spojrzeniu, swobodną w każdym ruchu. Pamiętam w dniach smutku i osierocenia, kiedy święty spokój zawisł na jéj czole; nieszczęście nie padło na nią gromem, lecz spokojnie położyło swą uszlachetniającą, uświęcającą rękę na jéj ramieniu. Dziś, ślady dawnéj piękności zostały, lecz niepodobieństwem byłoby odgadnąć z tych ruin jakie nieprzebrane skarby piękna były przed kilkoma laty jéj udziałem. Choroby, częste w tych ostatnich latach kilku, były tu bezzaprzeczenie głównym powodem, niemniéj jednak oznaki trosk i walk bolesnych czytałeś na tém czole, czułeś że fizyczne cierpienie i boleść ducha na przemiany żłobiły na niém te głębokie już bruzdy. Dziwnie jednak że widok ten więcéj we mnie budził chęci do spostrzeżeń i uwag niż sympatji.

Z kolei zwróciłem wzrok badawczy na pana Garston, jak skoro mogłem to uczynić niepostrzeżenie, tu jednak zdziwienie moje inny przybrało charakter. Spodziewałem się — sam nie wiem czemu — znaleźć w nim jakieś podobieństwo do ojca mego, tę jego wysoką, nakazującą postać, też twarz owalną, jedną z tych fizjognomji, jakie spotykamy na obrazach Raleigha, z którego rodziną spokrewnionym był rzeczywiście przez matkę. — Na przekor memu oczekiwaniu pan Garston był niski i choć szczupły, kształtnie zbudowany. Rysy miał niezupełnie regularne a wyraz twarzy ruchliwy i zmienny tém więcéj się uwydatniał, że twarz ta była bez żadnego zarostu; ogromna moc blond włosów w ciężkich puklach spadała mu na ramiona. Jakkolwiek byłem młodym chłopcem i bynajmniéj nie wprawnym obserwatorem, dostrzedz przecież mogłem z lekko zaciśniętéj, pięknéj białéj jego ręki, wspartéj niedbale o poręcz fotelu, z przyzwyczajenia odrzucania opadających mu na czoło włosów pewnym charakterystycznym rzutem głowy, że był to niezmiernie dumny człowiek. Zresztą przedstawiał on skończonego salonowca; słodki i łagodny w obejściu, uprzedzający i pełen szacunku dla matki, która jego grzeczności niezbyt łaskawie zdawała się przyjmować, jakkolwiek wyrazy: „kochany Filipie“ często powracały na jéj usta, przecież zdawały się one raczéj czémś zdawna wyuczoném, niż z serca pochodzącém. Cały ten szereg spostrzeżeń przesunął się kolejno w méj wyobraźni zanim się udałem na spoczynek.

Z powodu wyjazdu mego do kolegium kilka godzin dziennie poświęcałem studjom, zresztą życie płynęło dość jednotonnie. Stan zdrowia mojéj matki nie dozwalał jéj bywać nigdzie ani téż licznych przyjmować znajomych. Z wyjątkiem kilku proszonych obiadów z powodu mego pobytu i przybycia państwa Garston do Westwood, które były niezbędnemi dla utrzymania stanowiska, jakie zajmowali w hrabstwie, cały czas Westwood-House zalegała zupełna cisza.

Po jednym z takich obiadów udało się p. Meredith znaleść sposobność do poufniejszéj ze mną rozmowy, któréj głównym celem było poznanie opinji mojéj o ojczymie. Odpowiedziałem mu z całą szczerością, że sąd mój w téj mierze nie może być zupełnie kompetentnym, o ile mi się jednak wydaje, jest to człowiek zdań zmiennych i w ogóle nie wielkiéj wartości umysłowéj, że w ukształceniu jego jest wiele niedostatków, zwłaszcza z téj strony, któréj znajomość świat mało ceni, a do któréj, jeżeli mam być szczerym, ja sam nie czuję zbytniego dotąd pociągu, — ze strony nauk ścisłych; zresztą, być może, że ludzie podobni są użytecznymi społeczeństwu kształcąc smak jego i przechowując zapał dla idei piękna. Dodałem wreszcie że obejście jego jest uprzejme, pełne delikatnego szacunku i że zdaje mi się, iż co do usposobienia jest on dobrze dobranym towarzyszem dla matki, która w każdym razie jeżeli nie podziela jego zachwytów w rzeczach sztuki i archeologji, to zawsze przecież z niemi sympatyzuje.

— „A! otóż to“, wymówił pan Meredith, „to człowiek gustu, zapalony wielbiciel sztuki! i za to go nie lubię. Umysł tych ludzi cały zaprzątniony artyzmem z po za niego nie dostrzega obowiązków i powinności życia codziennego. Nienawidzę tych ludzi! Ten młody par,“ — mówił to o Byronie który krótko przedtém wydał czwarty śpiew Child-Harold'a, — „pozawracał tak wszystkie głowy, że doprawdy nie wiem, coby zrobił Canova gdyby mu przyszło szukać wśród nich wzoru do swoich posągów; — ale żart na stronę. Każda kobiéta, każdy mężczyzna przybywając z Florencji lub Rzymu, czują się w obowiązku pomęczyć cię opowiadaniem o belwederskim Apollinie. Mimowolnie razi cię jednak

fałszywy ton jakby wystudjowanego ich zachwytu. Apollo jest ich ideałem a żaden z nich nie pamięta o Niobe i jéj dzieciach, których tyle napotkałby w życiu, patrzy z podziwem na węża, co otacza śmiertelnemi splotami Laokoona a nie widzi w około siebie jak z tysiąców ostatnie tchnienie ulata w uścisku węża nędzy. Czemuż nie szuka Laokoonów na świecie? Nie, oni wolą grać rolę umierających gladjatorów! — Panie Garston!"

Usłyszał wołanie i zbliżył się ku nam z pełnym wdzięku spokojem.

— „Czego pan sobie życzysz?" Dla pana Meredith był on zawsze pełnym szacunku.

— „Jedno pytanie, panie Garston. Artur i ja rozmawialiśmy o sztuce. Otóż, za co dałbyś pan więcéj, czy za połamany okruch, tors, jak go pan nazywasz, jeśli się nie mylę, owego zacnego męża, który grał na skrzypcach fantazje przy akompanjamencie płonącego Rzymu — pamiętnego ludom Nerona, czy za życie dwóch lub trzech starców dziś dogorywających w zakładzie dla zubożałych muzyków?"

Pan Garston uśmiechnął się litośnie, wzruszył lekko ramionami i spojrzał do mnie się odwołując.

— „Uchowaj Boże" rzekł po chwili milczenia, „aby miłość dla sztuki miała w nas gasić miłość dla ludzkości. Posiadanie pamiątek genjuszu złym jest nabytkiem, jeżeli sprowadza zaniedbanie tych praw, jakie ma zasługa znajdująca się w potrzebie lub biedzie."

— Wszystko to bardzo piękne", zauważył p. Meredith, skoro się p. Garston oddalił po chwilce rozmowy z nami, — „alem ja nigdy jeszcze nie znał entuzjasty, którýby nie był zarozumiałym, zimnym i nieludzkim. Garston może nie jest nim, a jeżeli jest, panuje nad sobą niezmiernie, aby się takim nie wydał, co przecież już stanowi także pewną zasługę. Lecz co więcéj niż wszystko inne mnie niepokoi, to dziwny wzajemny stosunek między nim a twoją matką. Jego uprzedzająca grzeczność byłaby często śmieszną, gdyby nie naprowadzała na myśl, że nie zawsze jest wynikiem szacunku. Wprawdzie jego postępowanie jest niezmienne, uważam jednak, że matka różnie je przyjmuje. Mojém zdaniem, on dobrze odgrywa z góry obmyślaną i starannie wystudjowaną rolę, podczas gdy ona nie przyjęła dotąd jeszcze żadnéj, ani też nie zdecydowała się czy i jaką wypadnie jéj odegrać. Powinnaby koniecznie zdecydować się jak najprędzéj, jeżeli nie chce się narażać na najrozmaitsze podejrzenia i gadaniny. — Obserwuj ich odtąd." —

Usłuchałem go. Sam ja ich przedtém już obserwowałem a podejrzenia zbudziły się we mnie wkrótce po moim przyjeździe. Od téj pory pilniéj zacząłem wglądać w wzajemny ich stosunek i wreszcie przyszedłem do przekonania, że postępowanie matki, które obojętnemu widzowi mogło się wydawać kaprysem lub wynikiem niezgodnego charakteru, było uzasadnioném. Powodem tu była młoda dziewczyna, którą matka przywiozła z Włoch a która spełniała przy niéj obowiązki panny służącéj.

Zrodzona we Włoszech, przyjechała do Anglji z matką moją, która polubiła ją bardzo dzieckiém jeszcze, wychowała i niemal adoptowała. Anna nie była nawet piękną w istotném piękna pojęciu — jedyną jéj zaletą w moich oczach a raczéj uszach był dźwięk mowy, płynącéj jak prawdziwa harmonja tonów. Ośmielona pobłażaniem ogólném jakiego doznawała w naszym domu, niejednokrotnie spoglądała ona na mnie dziwnie badawczo i śmiało. Nie lubiłem jéj; mimo to trudno mi nie przyznać że była szczerą, szlachetną, serdeczną i intelligentną istotą, sowicie od natury uposażoną wyższemi zdolnościami. — Wkrótce dostrzegłem, że za każdym razem gdy Anna weszła do pokoju, pan Garston przerywał sobie natychmiast wszelkie zatrudnienie, byle tylko przez chwilę módz popatrzeć na nią. Jeżeli rozmawiał ze mną, nagle przerywał rozmowę, kończąc ją kilkoma ogólnikami nic nieznaczącemi a niezbędnie koniecznemi tylko do jéj zamknięcia, często nawet mówił wtedy coś, czego żadną miarą zrozumieć nie było można... Jeżeli zajęty był czytaniem, ukradkiem wznosił oczy od kartek książki ku dziewczynie z wyrazem niemego hołdu. O ile też zauważyłem, matka wszystko odgadła; czasami w uniesienia chwili rozdrażniona, niespokojna, chciała oddalić Annę, i znów dawna dla niéj słabość i rodzaj uczucia sprawiedliwości przemagały a Anna zostawała. Sceny te powtarzały się często. Byłem dość pojętnym, aby z tego wszystkiego wyprowadzić wniosek, którego pewność z każdym dniem stawała się większą. Co było najdziwniejszém, to że ani matka, ani pan Garston nie domyślali się, żem sobie znalazł takie zajęcie, wzajem bojąc się odkrycia własnych uczuć, zapominali o trzecim świadku, którego nie uznawali może dość zdolnym do podobnych obserwacji, lub nie sądzili, abym w sprawie téj był głębiéj zainteresowanym widzem.

Przyzwyczaiwszy się do śledzenia każdego czynu, każdego ruchu, każdego wyrazu, każdego niemal rzutu oka méj matki i pana Garston, doszedłem do utworzenia sobie w umyśle obrazu ich wzajemnego stosunku, na który bez głębokiego smutku spoglądać nie mogłem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KSIĄŻKI WSPOMNIEŃ.

Pod oknem.

Idę i wracam ciągle tą drogą —
Na jasnych szybach widzę jéj cień —
Wicher i słota — a mnie tu błogo —
Jabym tak chodził i noc i dzień. —

Jakiś cień drugi zasłonił okno —
Zbliżył się do niéj... o nic mi, nic. —
Tylko mi czegoś oczy tak mokną,
Może to spływa deszcz z moich lic.

O serce moje smutne i biedne
Przestań już o niéj marzyć i śnić! —
Czemużem sobie obrał tę jedną,
Co moją nigdy nie może być?! —

Michał Bałucki.

Dolina Kościeliska w Tatrach.

Skreślił Dr. E. Janota.

(Ciąg dalszy.)

Można czasem słyszeć, że w tych górach niepodobna utrzymać dróg w porządku, gdyby je nawet założono. Deszcze nawalne i strugi ściekające z boków gór psują niezawodnie bardzo drogi międzygórskie; lecz gdyby je raz urządzono, jak się należy, mając wszelki do tego potrzebny materjał pod ręką, kamień mianowicie i drzewo, szkody te nie byłyby tak znaczne i z łatwością naprawićby się dały, byleby nie lenistwo i obojętność na własną wygodę, na własne bydło i sprzęt własny. W Żywieczczyźnie, w dobrach arcyksiążęcych, w kilku miejscach widzieć można drogi ciągnące się daleko w góry lasem nad potokami, drogi zbudowane umyślnie do ułatwienia zwozu drzewa z wyrębów, tak równe i porządne, jakich w Tatrach nie spotka się nigdzie, a przecież narażone na te same uszkodzenia, jak drogi tatrzańskie. Jak indzie, tak i pod Tatrami lud ogląda się na dwór, a dwór na gminę, urzędy autonomiczne na nieautonomiczne i na odwrót, więc jak wiele innych rzeczy dotyczących się dobra pospolitego, tak też drogi, mosty, szkoły poruczone są opatrzności boskiéj.

Roku 1867 Biały Dunajec wezbrawszy w skutek niezwykłéj ulewy około 10 lipca, zerwał most powyżéj Szaflar. Ktokolwiek raz tylko przejechał tamtędy do Tatr, wié, jak uczęszczana jest droga między Nowymtargiem a wsiami bliżéj Tatr położonemi, wié, jak niewygodna jest przeprawa przez rzekę (Biały Dunajec) w bród z próżnym wózkiem i przy małym stanie wody, bo przy najmniejszém wezbraniu staje się niebezpieczną a nawet niepodobną, wié, jak niewygodny objazd przez wzgórza na zachód od Szaflar, t. j. przez Bańską i Skrzypne. I otóż od zerwania wspomnianego mostu w lipcu 1867 nie upłynęło ani mniéj, ani więcéj czasu, jak tylko lat cztery, nim postawiono nowy, a co najlepsza, toż to, że pierwsza skuteczna pobudka, jak mówiono, do téj roboty miała wyjść od prostego górala Zakopianina. Dnia 29 czerwca tego roku (1871) woda nowe utworzywszy sobie koryto, most ten zostawiła na boku. Pytanie, ile lat będzie potrzeba, aż nowy stanie most, lub aż za pomocą tamy i podebrania dawnego koryta, teraz kamieniami zawalonego, woda zostanie zwróconą do dawnego łoża.

W wzorowym nieporządku utrzymuje także stolica Podhala, Nowytarg, w obrębie swoim drogi do Szaflar i do Waxmunda, a kałuża potężnych rozmiarów zalewająca przy lada deszczu między ostatniemi zabudowaniami miejskiemi od płotu do płotu drogę do Szaflar i nie pozwalająca żadnym sposobem obejść się ani objechać, świadczy wymownie o wielkiéj wzajemnéj miłości trzech władz rezydujących w Nowymtargu, magistratu miejskiego, rady powiatowéj i urzędu powiatowego, i rzecz oczywista, że utrzymanie między sobą dobrego porozumienia sąsiedzkiego i przykładnéj zgody chrześciańskiéj więcéj ma wartości, niż usunienie rzeczonéj kałuży, tém więcéj, gdyż ani konie, ani żadne inne bydło czworonożne nie chodzą w butach, więc ich też nie potrzebują zdejmować dla przebycia jéj, w zimie zaś kałuża ta, gdy zamarznie, dla chłopców uczęszczających do szkoły miejskiéj i innych lubowników ślizgania się, jeżeli ich posiada Nowytarg, jest nader wygodném miejscem do ślizgania się bez najmniejszego niebezpieczeństwa utonienia na wypadek załamania się.

Po tych kilku uwagach o drogach na Podhalu i w Tatrach wracam do Bramy w dolinie Kościeliskiéj, namieniając jeszcze, że przystęp do niéj, niby ulica między zbliżającemi się do siebie z obu stron skałami, zwie się między ściany. Do belek ułożonych w kształcie skrzyni lub sąsieka między naśladowaniem, a raczéj ironją drogi i potokiem były leśniczy kościeliski Kocyan przybił łatę w celu uważania stanu wody w potoku. Uczciwi górale zerwali łatę dla wydobycia gwoździ, któremi była przybita.

Za Bramą dolina znowu się rozszerza, tworząc piękną, zewsząd lasem otoczoną polanę, tak zwaną wyżnią Miętusią kirę. Zachodnią ścianę tworzą Kopy, o których już wspominałem, po wschodniéj stronie wygląda z lasu turnia Jaworzynka, 1278·85 m. wysoka i spiczasta, przepaścista turnia Kończysta wznosząca się do 1311·61 m. Na południe wznosi się po wschodniéj stronie doliny Twardy upłaz do 2049·8 m. Położyste, trawą porosłe stoki pasterze tatrzańscy i w ogóle górale beskidowi upłazami zowią. Jak na innych polanach, t. j. łąkach górskich, które się koszą a potém dopiéro nieco spasają i uprawiają, tak też na Miętusiéj kirze uderzą uważnego wędrowca rzędami i jakby za sznurem kładzione kamienie. Są to tak zwane miedze czyli granice pojedynczych działów mających osobnych właścicieli. Stąd też większą, niż się zdaje być potrzebną, na téj polanie widać liczbę szop. Są to stajnie krowie, w których mała przegroda niby komora służy za mieszkanie doglądającym bydła, inna zaś jest schowkiem dla nabiału. Na strychu składają siano. Krów doglądają dziewczęta, kucharkami zwane, miejscami mężczyzni sami lub wraz z kobiétami. Najweseléj na polanie podczas sianożęci, odbywającéj się w dobrych latach w drugiéj połowie lipca lub pierwszéj sierpnia. Upatrzywszy czas pogodny, przybywają właściciele polany z czeladzią, aby się z robotą czemprędzéj uporać i nim nastąpi zmiana pogody, trawę skosić, ususzyć i złożyć na szopach. Trawa skoszona przy sprzyjającéj pogodzie schnie szybko, a skoro nieco przeschnie, dziewczęta grabiami bezustannie ją rozrzucają i przerzucają, przyspieszając i ułatwiając wyschnięcie. Dla tego też górale sianożęć zowią robieniem siana. Siano tak zrobione jest zieloniuteńkie i wonne, więc też dla bydła wyborne. Na noc, gdy już nieco przeschło, składają je w kopy, ażeby nie namokło od rosy obfitéj w górach w nocach chłodnych i dłuższych niż na równinie. Jakoż w dolinach ciasnych lub wysokiemi otoczonych szczytami słońce nieraz o kilka godzin późniéj wschodzi a o kilka wcześniéj zachodzi, niż na równinie. W dwóch dniach, jeżeli pogoda sprzyja, siano jest zrobione i składa się na szopach. W tym celu wyjmują z dachu dwie lub trzy tarcice, nie gątami bowiem, lecz tarcicami szopy, a po części nawet domy mieszkalne są kryte, a tarcice nie gwoźdźmi, lecz kołkami poprzybijane do łat i krokwi. Tym otworem wrzucają siano na szopę; po ukończeniu roboty tarcice wyjęte znowu się przybijają.

Właściwa góralom ruchliwość i wesołość uwydatnia się także przy sianożęci, mianowicie gdy pogoda pracę ułatwia i ochotę podnieca. Polana jest jakby mrowisko; nie ma tam tego leniwego łażenia, téj ospałości i ociężałéj nieruchawości, jaką odznacza się przy robocie lud równinowy; u górali, mianowicie u Podhalan, zbiorki odbywają się w lot, w skok. Zmusza ich poniekąd do tego pośpiechu niestałość i zmienność pogody, a opieszałém ociąganiem się i mitrężeniem narazil iby się bardzo łatwo na utratę i tak nader skąpych plonów. Więc gdy potrzeba tego wymaga, uwijają się na łąkach i roli do późnéj nocy przy świetle księżyca lub latarniach.

Widziałem też, jak uczciwy sąsiad nocą pobiegł na pole powinowatéj wdowy, wiązać owies, aby go deszcz nie zmoczył. Co do panującéj przy robocie wesołości wspomnieć należy, iż byli i są ludzie, którzy ponurym napojeni ascetyzmem średniowiecznym zabraniaja ludowi przy pracy wesołych śpiewek i w wiecznie milczących chcą go zamienić trapistów. Wprawdzie nie wszystkie piosnki Podhalan są nienaganne. Zabranianie takich nic więc nie wadzi; ale czy na poskromienie téjto swawoli nie ma innego sposobu, jak przytłumienie wrodzonéj temu ludowi wesołości umysłu, będącéj podstawą niejednego pięknego przymiotu w życiu towarzyskiém, to niechaj osądzi nieuprzedzony czytelnik. Są inne wady w usposobieniu i życiu Podhalan; przeciwko tym niechaj występują rzeczeni reformatorowie.

Uprawianie polan uskuteczniają dwojakim sposobem. Gdzie mają owce, tam po skoszeniu trawy i uprzątnieniu siana koszar, w którym je na noc zgromadzają, posuwają z miejsca na miejsce; krowy widzieć można rzędem na noc poprzywięzywane do palików. Nawóz zostaje więc na miejscu i nie trzeba go dopiéro wynosić na polanę, jakkolwiek zostawianie bydła na dworze w nocach chłodnych a nawet zimnych, częstokroć dżdżystych, nie może być dlań pożytecznémi. Wreszcie koło szop i szałaszów nagromadzony gnój przed opuszczeniem polany i powrotem do wsi rozrzucają po polanie.

Zarzucić jednak można i należy Podhalanom, iż dla bydła swego czyli statku, jak mówią, owiec (drobnego statku) i krów (hrubego t. j. grubego statku), nie okazują wcale téj staranności, jakiéj wymagają ludzkość i wzgląd na własną korzyść. Owce prawie wszędzie zostają dniem i nocą, tak podczas największego skwaru południowego, jak podczas najniegodziwszéj szarugi i zimna pod gołém niebem w błocie po kolana między kamieniami. Po stronie liptowskiéj widzieć można dachy na słupach, pod które w czasie upału południowego, podczas słoty i na noc spędzają owce. Krowy zaganiają na noc zwykle do szop, miejscami, n. p. przy stawach Gąsienicowych, do nędznych, z kosodrzewiny, mchu, kory świerkowéj i kamieni posklejanych szałaszów. Ale i tu bydło żadnéj nie ma wygody. W szałaszach wspomnianych bydło stoi na gołéj, rozdeptanéj, rozbłoconéj ziemi, w szopach są wprawdzie podłogi, ale nie z tarcic, lecz z okrąglaków. Pościałki nie widziałem nigdzie; biedne krowiny stoją i leżą więc na onych niegodziwych klawiszach i w własnéj mierzwie, którą rano po wyjściu bydła na paszę wygarnują. Podój ranny odbywa się w zanieczyszczonéj stajni. Nic więc dziwnego, że bydło tak pielęgnowane nie może być dobrowém, owszém jest nędzne, a ktoby sądził, że w tychto alpach naszych gospodarstwo nabiałowe na wysokim zostaje stopniu, mocnoby się mylił. Zaniedbane bydło nie wiele téż daje mléka, jakoż sam na własne przekonałem się oczy, że u jednego z najzamożniejszych gospodarzy Zakopanego na południe kilka podoić musiano krów, aby otrzymać kwartę mléka. Przedstawienia, że trzymanie mniejszéj liczby krów, ale lepszego gatunku, rośléjszych i mléczniejszych, większe przynosiłoby korzyści, nie odnoszą żadnego skutku. Do przełamania tego lenistwa i zakorzenionych przesądów trzebaby usilnego działania i wpływu z góry. Tego nie ma, owszém tam, skądby ten wpływ najwłaściwiéj i najskuteczniéj powinien i mógł wyjść, raczéj obojętność na dobrobyt ludu spostrzedz się daje, niż jakakolwiek myśl podniesienia go. To wstrętne zjawisko z łatwością wytłomaczyć sobie można; własny byt dobry bez pracy czyni ludzi obojętnymi na powodzenie drugich.

Przybytek ludności na Podhalu, idąca za nim coraz większa trudność wyżywienia się, ubóstwo ziemi, często chybiające zbiorki, brak zarobkowania zachęcaćby powinny i lud i stojących między nim jakby na świeczniku do szukania nowych sposobów zarobku i ułatwiania takowego. Dałyby się one i wynaleść, gdyby nie wspomniana bojaźliwość a czasem i gnuśność Podhalan, nie licująca dobrze z ich wrodzoną bystrością umysłu. Kapelusze, których używają Podhalanie, są wyrobem obcym, bo orawskim, jak mi mówiono; pojawiające się tu i owdzie obuwie, tworzące coś pośredniego między kierpcem a trzewikiem, pochodzi także z Orawy; najpospolitsze sprzęty, n. p. stołki i naczynia drewniane zwożą na jarmarki do Nowegotargu od Jordanowa, więc ich na Podhalu nie robią; tak pięknie i zgrabnie zrobionych konewek, dzieżek, cebrzyków z szerokiemi, płaskiemi obręczami, jak je widzieć można na Morawie, na Szląsku i na Orawie tu i owdzie, nie spotka na Podhalu, albo też przywędrowały z Orawy. W wielu okolicach Niemiec i Szwajcarji, w Czarnym lesie badeńskim, w Alpach bawarskich, w Szumawie czeskiéj i w Kikonoszach lud znaczny ma zarobek i dochód z strugania bawidełek i rozmaitych innych rzeczy wytworniejszych, ramek do obrazów, z toczenia pudełek, słoiczków, czarek, strugania lub toczenia cygarniczek i t. d. Mieszkańcy doliny grödeńskiéj w południowym Tyrolu dla swych wyrobów drewnianych struganych w Hiszpanji i Portugalji, utrzymywali do niedawna 22 domy składowe i handlowe. Wyroby drewniane z Berchtesgaden w Bawarji słyną daleko. Mieszkańcy Kikonoszów i gór czeskich z kosodrzewiny rozmaite wyrabiają rzeczy, które podróżującym i gościom kąpielowym w okolicy sprzedawają. W wszystkich wsiach około jeziór nowiduńskiego (Thun) i bryenckiego (Brienz), tudzież w dolinie Hazli (Hasli), tutaj mianowicie w Guttannen, bardzo wiele rodzin żyje tylko z strugania i snycerstwa drzewnego. W Brienz do 800 ludzi, t. j. prawie cała męska ludność téj wsi, zajmuje się tém rzemiosłem. Zatrudnienie to w tych okolicach tak jest rozwinięte, że w pewnych miejscach lub pewne rodziny jednym tylko gatunkiem roboty zajmują się. Tak n. p. w Iseltwaldzie robią tylko domki, w Oberriedzie tylko grabki, noże i łyżki do sałaty, indziéj tylko skrzyneczki (kasety), zwierzęta, kwiaty i t. d. Zakład braci Wirth w Brienzie, zatrudniający do 250 robotników, wyroby swoje wywozi do Genewy, Paryża i Londynu, gdzie niektóre przedmioty, mianowicie sprzęty rzeźbione, po 600 do 800 franków (243 do 324 złr. w. a. srebrem) płacą. Inną gałęzią tego rękodzielnictwa jest wycinanie piłeczkami skrzyneczek, koszyczków, linji i t. p. Przemysł ten, dziś tak korzystny, nie jest wcale dawny. Twórcą jego ma być niejaki Krysten Fürst z Brienzu około r. 1815. Rząd kantonu berneńskiego wspieraniem, zakładaniem i urządzaniem szkół rysunkowych podniósł tę gałąź przemysłu do znaczenia sztuki. Rusini spiscy z Folwarku i Lipnika w okolicy Szczawnic zajmują się pleceniem koszyczków, robieniem pudeł i innych rzeczy drewnianych do użytku domowego i między gośćmi szczawnickimi dosyć tego towaru zbywają. Biedni Rusini z Biłowieży pod Bardyjowém z koszykami i przeróżnym drobiazgiem drewnianym jeżdżą w głąb Węgier, do Jas i do Warszawy. W Krakowie widziałem ich nieraz. Szwajcarzy do swych wyrobów drzewnych biorą zwykle drzewo klonowe (*Acer platanoides*) i przekładają je nad jaworowe (*Acer Pseudoplatanus*). Najkosztowniejsze rzeczy do składów paryskich i londyńskich są z drzewa orzechowego. Czy w górach naszych nie ma drzewa? Orzechów wprawdzie nie ma, ale kosodrzewiny ma każdy zadarmo ile chce; limby należałoby z największą starannością rozmnażać i pielęgnować, tak samo cisy, klony i jawory. Aptekarze krakowscy, a niezawodnie i inni w kraju, chętnie braliby drewniane pudełka od górali naszych, gdyby ci dostarczali takowych. Pieniądze zostałyby w kraju, które dziś idą za granicę. Jeden z aptekarzów krakowskich posłał téj wiosny do Zakopanego nasiona niektórych roślin apte-

karskich, któreby w tamtych stronach dały się chodować. Wygadam się tutaj i z tém, że kilku zacnych ludzi w Krakowie nosi się z myślą zaszszepienia na Podhalu bednarstwa, tokarstwa i snycerstwa, że gotowi są łożyć na wyuczenie jednego lub dwóch młodych Podhalan tych rzemiosł i wysłanie ich w tym celu nawet za granicę. Rzecz ta zajmować powinna samych Podhalan, zajmować powinna przedewszystkiém Radę powiatową nowotarską, zajmowaćby powinna jeszcze kogoś innego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencja z Krakowa.

Odnowienie fresków w kaplicy Śgo Krzyża w katedrze na Wawelu.

Mamy c. k. konserwatora, którego obowiązkiem z urzędu jest strzedz zabytków przeszłości, mamy w Towarzystwie Naukowém oddział archeologiczny, który się z swego tytułu zajmuje także pomnikami, któżby przypuścił, że pod bokiem odpowiedniéj władzy i stósownéj korporacji ad hoc mogą się w Krakowie dziać takie wandalizmy, jakim niepodobnaby było uwierzyć, gdybyśmy się o ich prawdzie naocznie przekonać nie mogli. Czego niedbalstwo przodków ani ząb czasu, ani nieprzyjazne okoliczności nie zdziałały, tego dokonała małoduszność dzisiejszych krakowskich luminarzy; te wstępne słowa dotyczą nie lada zabytku przeszłości, bo jedynego pomnika sztuki sławiańskiéj w katedrze na Wawelu.

Wstępu do katedry strzegą dwie do siebie zewnętrznie podobne kaplice gotyckie prawie współcześnie zbudowane w XV wieku; jedna królowéj Zofji, druga w ostatnich czasach przezwana Sołtykową od pomnika Kajetana Sołtyka biskupa krakowskiego, właściwy tytuł jednéj: Św. Trójcy, drugiéj: Św. Krzyża, a obie Jagiellońskie. W kaplicy Śgo Krzyża dziwnym zbiegiem okoliczności dochowały się z całéj katedry jedynie pozostałe dwa ołtarzyki gotyckie drewniane i freski na sklepieniu i ścianach. Oprócz tego zdobi tę kaplicę arcydzieło Stwosza pomnik z marmuru wykuty Kazimierzowi Jagiellończykowi i pomnik Władysława Jagiełły przeniesiony tu z głównéj nawy kościoła po zawaleniu się sklepienia w roku 1703, jak dowodzi X. Lud. Łętowski.

Freski owe na niebieskiém tle zapełniają pola między żebrami sklepiennemi i ściany kaplicy, a przedstawiają sceny z życia Chrystusa i niektórych świętych wedle osnowy kanonu liturgji św. Bazylego, z napisami sławiańskiemi; nimby koło głów są złocone. W dokumencie fundacyjnym z r. 1473 malowania te są określone „mosaico more depicta“ a w innym dokumencie z roku 1477 „graeco more depicta et decorata.“ Kaplicę tę Śgo Krzyża zbudował Kazimierz Jagiellończyk i żona jego Elżbieta Austrjaczka a patrząc na bizantyńskie malowidła, w jakich się lubował ojciec jego, Władysław Jagiełło, który trzymał nadwornych artystów, dał i on tę kaplicę w podobny sposób ozdobić zapewne jakiemu wychowańcowi malarzy Jagiellonowych.

Wyczerpujący opis obydwóch kaplic Jagiellońskich Św. Trójcy i Śgo Krzyża podało Tow. Naukowe Krakowskie w roczniku swoim z roku 1858, pod tytułem: Dwie kaplice Jagiellońskie w Krakowie oraz najdawniejsze wizerunki Jagiełły i Jadwigi opisał Józef Muczkowski. Znakomitą tę pracę drukowano już po śmierci autora, który zajęty badaniem kaplicy Śgo Krzyża, w niéj tknięty apopleksją dnia 31 lipca 1858 o 8 godzinie rano życie zakończył.

Malowanie more graeco vel mosaico jest jednoznaczne z włoskiém al fresco. Sposób ten jest nader trwały i odpadanie tynku dopiéro go uszkadza; dopóki mur nieuszkodzony, obraz się nie zmienia, i można go przy odczyszczaniu obmywać. Braki powstałe z odpadnięcia tynku, jeśli ma być fresk restaurowany, winny być na nowo téj saméj grubości warstwą muru wypełniane, jaką mają miejsca nieuszkodzone, a następnie dopiéro farbami dopełniane, bez poruszania starego malowania, bo zresztą zaschnięty fresk poprawek ani przemalowań nie przyjmuje.

W każdém odnawianiu wszelkie zmiany, chociażby na lepsze nie uchodzą żadną miarą, bo celem onego jest dopełnienie braków i utrwalenie pozostałości. Niesłychanie też ważne jest zadanie tego, któremu odnowienie zabytków przeszłości powierzono. Największy nawet bohomaz, jeżeli ma wartość pomnikową, nie może być w takich razach poprawiany i najznakomitszy artysta wtedy właśnie prawdziwéj sztuki dokaże, jeżeli się w miejscach braków zniżyć potrafi do oryginału, i zaprze się siebie tak, iżby jego pracy po ukończeniu restauracji znać nie było. Tak dokonane odnowienie zowie się sumienném i uczciwém.

U nas jednak przy ogólnym braku znajomości sztuki trudném jest zadanie biegłego i sumiennego malarza, skoro mu przyjdzie odnawiać stare zabytki, bo ludzie dający obrazy do odrestaurowania, chcą je mieć jak kamienicę nowo zatarte i świeżo pomalowane, bez względu na pierwotną postać oryginału. Tak wolno postępować właścicielowi z osobistą ale nigdy z publiczną własnością, i odpowiedzialność za takie postępowanie spada na zarząd, któremu przypadło być stróżem narodowych pamiątek przeszłości. Z freskami sławiańskiemi w kaplicy Śgo Krzyża w katedrze na Wawelu postąpiono teraz jakby z osobistą własnością; malowania nowe nie wiem jak nazwie przy odbiorze jakiś przyszły biskup krakowski, bo im nie przysłuży już miano ani graeco, ani mosaico, ani alfresco, wyszły one bowiem z ręki nowoczesnego restauratora istne częstochowskie malowidła jaskrawe. Wprawdzie dawne nie odznaczały się zaletami późniejszéj sztuki malarskiéj, ale powleczone warstwą starości kilku wieków z szarością murów wdzięczną tworzyły harmonję; od dzisiejszych karykatur ze wstrętem oko się odwraca.

Nie godzi się ukrywać przed ogółem sprawek zakulisowych krakowskiego towarzystwa wzajemnéj adoracji, tam gdzie idzie o drogie nam zabytki przeszłości, czas już zedrzeć maskę bladze i odsłonić oczy publiczności, aby się dłużéj uwodzić nie dała.

Ś. p. kanonik krakowski Bystrzanowski testamentem przekazał na odnowę malowań uszkodzonych w kaplicy Śgo Krzyża na Wawelu 10 tysięcy złot. polsk. z warunkiem, aby procent téj sumy latami pomnożony, służył na cel ten. Do powyższego funduszu za wstawieniem się krakowskiego posła sejm krajowy jakąś się sumą dołożył, a że się wkrótce znalazł kandydat więc i restaurację rozpoczęto.

Powierzono tedy odnowienie owych fresków sławiańskich p. Izyd. Jabłońskiemu artyście malarzowi krakowskiemu, może w innéj gałęzi sztuki zdolnemu, ale nie mającemu nawet wyobrażenia o malowaniu fresków, jak się z obecnego faktu pokazało. Podróż jego do Jerozolimy posłużyła protektorom za pretekst do oddania téj roboty

p. J. Jabłońskiemu, bo „kto był na wschodzie, ten tylko odgadnie ducha bizantyńskich malowideł.“ Taką to bronią wojuje blaga u nas; dość przejechać się do ziemi świętéj, aby nie umiejąc fresków, podejmować się ich restauracji i przemalowywać je klejowemi farbami!

Dla zamydlenia oczów doniósł raz kronikarz „Czasu“ że „malarz wschodu maluje kaplicę na zamku sposobem altempera.“ Dobre to dla nieświadomych rzeczy, bo kto wié, co jest malowanie altempera, w ten sposób na lep się nie złapie.

Altemperą zwie się płyn złożony w stósownych częściach z żółtek z jaj, z octu, z lnianego pokostu i miodu; największéj umiejętności potrzebuje połączenie w jeden płyn składników wodnistych z płynnemi za pomocą mydła, co gdy się szczęśliwie uskuteczni, służy za rozczyn farb, któremi się do woli maluje na płótnie, papierze, drzewie lub murze. Ten sposób malowania posiada zalety malowania olejnego i klejowego ale z freskami w porównanie iść nie może pod względem trwałości. Chociażby więc p. J. Jabłoński restaurował był freski sławiańskie altemperą, (co nie jest, bo w miejscach gdzie już jego świeże malowanie odpada, wyraźnie znać farby klejowe) to i tak jest wandalizmem, bo freski— fresko powinny być odnawiane, że zaś owe malowania stare w kaplicy Śgo Krzyża są freskami prawdziwemi, tego dowodzi że kiedy w obec komisji kapitulnéj przed kilku laty czynił próbę p. Wojciech Eljasz (ojciec) odmył wtedy napis z pod zwierzchniego jakiegoś malowidła. —

Zapytać się teraz godzi tego, który zarządza restauracją kaplicy Śgo Krzyża, dla czego do odnowy fresków nie powołał człowieka fachowego, lecz powierzył ją takiemu, który w tém nie ma wprawy ni znajomości; czy nie dałoby się jeszcze zdjąć téj nowéj powłoki i resztę pierwotnych malowideł ocalić. Pieniądz publiczny (4000 guld. austr) na ten cel przeznaczony już przepadł, ale zabytek jedyny sztuki sławiańskiéj ratować należy, bo zaprawdę wstyd naszemu wiekowi, aby to, co długie lata jako tako od zaguby ochronić zdołały, w nim zaginąć miało pod dotknięciem opiekuńczéj dłoni dzisiejszych pseudo-znawców.

Kapituła krakowska ma dobrą przestrogę, aby nie dozwalała podobnych inowacji w swéj pieczy powierzonym panteonie narodowym, zwłaszcza gdy widzi, że po barbarzyńsku jeden z najkosztowniejszych zabytków przeszłości niszczą, a mając dziś jawny, w oczy bijący fakt dowodzący braku znajomości pod tym względem c. k. konserwatora, z pod jego opieki katedrę uchyliła. Sejm zaś godziłoby się, aby wglądał w sprawy, na które groszem publicznym szafuje, by pieniądz szedł na dobro a nie na szkodę narodową.

Tyle dziś rozpisałem się o tym smutnym fakcie, że mi na inne miejsca nie stało, więc je też do przyszłéj odkładam korespondencji.

Kraków 24 listopada 1871. X. X

POKŁOSIE.

— **Władza duchowna i Wolność myślenia**, rzecz na czasie do rozwagi. Pod tym tytułem wyszły w Zürychu wyjątki z dzieła Wiktora Guichard p. n. „La liberté de penser; fin du pouvoir spirituel“, — spowodowane następującém zdaniem z mowy papieża Piusa IX, mianéj roku 1871 dnia 16 czerwca. „Jest we Francji, miał wyrzec Ojciec święty, straszniejszy nieprzyjaciel niż rewolucjoniści, straszniejszy niż komuna, roznosząca pożogę po Paryżu, — a tym nieprzyjacielem jest katolicyzm liberalny!“ — „Te bowiem słowa, pisze tłomacz, tak dobitnie charakteryzujące katolicyzm rzymski, nie powinnyby ujść wiadomości szanownych moich współrodaków katolickiego wyznania, którzyby chcieli i dochować posłuszeństwa Ojcu świętemu i być zarazem dobrymi Polakami w duchu XIXgo wieku. Ich też to pilnéj rozwadze polecam powyższe papieskie słowa wraz z krótkim wywodem wolnomyślcy francuzkiego o niezgodności władzy duchownéj z wolnością myślenia. Katolicy polscy powinniby nareszcie wybierać pomiędzy nauką Chrystusa, zalecającą ludziom używanie rozumu i coraz większe doskonalenie się, a wręcz przeciwną nauką jakoby jego namiestników, tłumiącą rozum i sumienie.“ — Tłomacz odzywa się wreszcie do zamożniejszych rodaków, którzyby przyjąć zechcieli na siebie koszta wydania bądź całego wspomnionego dzieła, bądź obszerniejszych z niego wyjątków, — ażeby się w tym względzie zgłosili do drukarni J. Kossobudzkiego w Zürychu, Hirslanden Nr. 38.

* * *

— W Warszawie wyszła powieść Jana Zacharjasiewicza p. n. „Człowiek bez jutra.“ — „W powieści téj spogląda autor na młodzież dzisiejszą wzrokiem smutku pełnym, bez oburzenia wprawdzie, ale z gorzką ironją i z tym ukrywanym bólem, który dowodzi przedewszystkiém jego szczerości. Dawniéj młodzi ludzie mieszkali na poddaszach, zadawalniali się suchym kawałkiem chleba, ale za to z całym ogniem tytanicznego zapału wdzierali się na wyżyny nauki, i z całém namaszczeniem religijném w przeczyste świątnice sztuki wstępowali. Im więcéj głód im doskwierał, tem szybciéj za ideałem zdążali. Dziś młodzież ubiera się we fraki, urządza koncerta, teatra amatorskie, bale akademickie i od razu chciałaby pochłonąć całą rzeczywistość życia, mało albo wcale się nie kłopocząc o wznioślejsze dążenia ducha: — rozprasza się w hucznych zabawach, pogardzając cichą, mozolną pracą.“ (Przegl. tyg. warsz.).

* * *

— **„Kraj“** rozpoczął druk tłomaczonéj powieści Pawła Helsego p. n. „Z Wenecji.“ — Jeżeli czasopisma polityczne obyć się nie mogą bez utworów belletrystycznych to niechże przynajmniéj dają nam prace oryginalne.

* * *

— Tygodnik Katolicki w Nr. 47 zamieszcza odpowiedź p. Franciszka Lutrzykowskiego na humorystyczny dopisek J. I. Kraszewskiego do jednego z Listów drezdeńskich w „Kraju.“ — Jeżeli nam trudno przyznać w tym razie bezwarunkową słuszność p. Kraszewskiemu, to z drugiéj strony stwierdzić tu musimy, że p. Lutrzykowski nie odpowiedział ani ze spodziewaną po nim godnością, ani z wyższym dowcipem, ani z poważną erudycją człowieka, który do niéj rości sobie pewne pretensje.

* * *

— Jak się dowiadujemy, warszawski **Przegląd tygodniowy** od Nowego roku znacznie się powiększa, przyjmując format Kłosów i Tygodnika illustrowanego; oprócz tego ma on zamiar dołączać miesięczne dodatki mające zawierać powieści oryginalne Walerji Marenné (Morzkowskiéj) i Władysława Łozińskiego obok przekładów, z których naprzód wyjdzie Georges Sand'a „Cezaryna Dietrich.“ Nie sama jednak belletrystyka stanowić będzie treść tych dodatków, które, celem ułatwienia autorom wydawnictwa, prace naukowo-popularne od czasu do czasu zamieszczać będą. Z tych ostatnich zapowiada redakcja: Piotra Chmielewskiego „Kobiéty Ad. Mickiewicza, Słowackiego i Zygmunta Krasickiego“, Juljana Ochorowicza

„Wiara uzdrawia“, studjum psychologiczne Adama Wiślickiego „Najnowsze postępy pedagogji“; z przekładów zaś „Listy o Anglji Taina w tłomaczeniu Al. Świętowskiego i Simonina „Świat podziemny.“

* * *

— W Warszawie wychodzić ma nowe pismo polityczne: Pszczoła. Starania o uzyskanie zezwolenia cenzury już poczyniono. Natomiast zapowiadane pismo Figaro nie przyjdzie do skutku z powodu nie uzyskania tegoż, a jak twierdzą niektórzy, z powodu zawiści współzawodników.

* * *

— W Texas założyli nasi rodacy stowarzyszenie pod nazwą Zjednoczenia polskiego wzajemnéj pomocy św. Wojciecha.

* * *

— Ksawery hr. Branicki wydał broszurkę p. n. „Libération de la France par un impôt sur le capital“, w któréj radząc nałożenie podatku 3% na cały kapitał Francji dla spłacenia Prusom trzech miljardów długu, przyznaje się otwarcie, że jest zwolennikiem cesarstwa. Największym, wedle autora, nieprzyjacielem cywilizacji i porządku jest ultramontanizm. Aby zagłuszyć „szkodliwy“ ten pierwiastek i „zmusić księży katolickich do wypełniania swych obowiązków religijnych a nie mięszania się do polityki“, trzeba „ręki żelaznéj, silnéj, trzeba cezaryzmu.“ — Przy końcu zawiadamia hr. Branicki publiczność francuzką, że podczas wojny miał zamiar sformować oddział partyzancki, wyekwipować go i uzbroić swoim kosztem; ale niestety! władze wyższe nie pozwoliły mu „oddać swojego mienia i przelać krwi za tę drugą ojczyznę, którą on tak całém sercem ukochał, że zapomniał nawet pierwszéj. (Kraj).

* * *

— W Krakowie odbędzie się sześć odczytów z dziedziny Sztuki na dochód uczniów szkoły sztuk pięknych podług następującego programu: p. W. Łuszczkiewicz „O znawstwie w dziedzinie dzieł i przedmiotów sztuki przeszłości“, p. Antoni Zaleski „O sztycharstwie“; p. W. Rudzki „O medalach i kameach“; Aleksander hr. Przeździecki „O królowéj Elżbiecie“; prof. W. Pol „O artystycznych usiłowaniach najnowszych czasów“ i p. Lucjan Siemieński „O malarstwie religijném.“

* * *

— W doniesieniu naszém o Kongresie antropologicznym w Bononji, w Pokłosiu Nr. 49 Tyg. Wielk. wkradły się niektóre niedokładności, które Aleksander hr. Przeździecki prostuje w sposób następujący:

O jaskiniach w Ojcowie mówił pan Jan Zawisza który je przed kilku miesiącami zwiedził, i w Bibljotece Warszawskiéj opisał. Ja powiedziałem kilka słów o jaskini kościodajnéj w Potoku odkrytéj w r. 1852, a obszernie mówiłem o dwóch stacjach krzemiennych, w okolicach Krzemieńca i pod Płockiem; a o budowli na palach czyli o palaficie Czeszewskim.

* * *

— Karól Pieńkowski autor „Idealnych, Sceny za Sceną i Odrodzonych“ wróciwszy z Turcji, osiadł we Lwowie.

* * *

— Pod redakcją Władysława Bełzy wychodzić będzie na nowo we Lwowie illustrowane czasopismo dla dzieci p. n. Promyk, które z powodu przymusowego wyjazdu redaktora w Poznaniu wychodzić przestało.

* * *

— Aleksander Littich, nauczyciel hodowli zwierząt i weterynarji w szkole rólniczéj Czernichowskiéj, wydał polecające się jasnym i dostępnym wykładem dziełko o Księgosuszu.

* * *

— Wyszedł zbiór poezji p. n. „Szare ptaszę“ Aurelego Urbańskiego, o którym „Kraj“ w nr. 275 sądzi, że jest prawdziwym poetą i że umie zgrabne składać wierszyki. (Jak pogodzić te dwa pojęcia? To chyba Krajowi wiadomo!)

* * *

— Dnia 12 listopada obchodzono w Pradze czeskiéj drugą stuletnią rocznicę śmierci Jana Amosa Komenskiego, znanego w uczonym świecie pod nazwiskiem łacińskiém „Comenius.“ — Komensky urodzony r. 1592 dnia 28 marca w Morawji, został roku 1606 kapłanem prześladowanych późniéj braci morawskich; — ranny przy zajęciu miasta Tulnek przez wojska hiszpańskie podczas wojny trzydziestoletniéj, postradał swoje manuskrypta i książki. Wśród klęsk publicznych i prywatnych ogłosił około roku 1620 w języku czeskim rodzaj rozprawy filozoficznéj o niedoli i o próżni świata p. n. Labirynt świata i raj serca, a następnie podobne do poprzedniego dzieło p. n. Otchłań bezpieczeństwa. — Gdy sprawa braci morawskich zdawała się być zupełnie straconą w Morawji, udał się Komensky r. 1628 do Polski i osiadł w Lesznie, gdzie napisał także w języku czeskim trzy znaczne dzieła pedagogiczne, które mu zjednały sławę i wieczną pamięć w narodzie czeskim. W pismach tych występuje autor przeciw nadużyciom w ówczesnym sposobie uczenia i przeciw poświęcaniu mowy ojczystéj na rzecz języków martwych; — następnego roku wydał dzieło łacińskie p. n. „Janua linguarum,“ które przełożone na różne języki, przyczyniło się znacznie do wielkiego rozgłosu autora. — Roku 1632 przewodniczył Komensky zjazdowi braci morawskich w Lesznie; r. 1642 udał się do Szwecji w celu zreformowania tamtejszych szkół; r. 1648 powrócił do Leszna, gdzie wydał kilka dzieł dotyczących się braci morawskich; roku 1650 wezwany do Węgier, napisal tam swe dzieło p. n. „Orbis pictus.“ — Podczas wojny szwedzko-polskiéj, przy pożarze Leszna zaginęła powtórnie Komenskiemu znaczna liczba rękopisów, między któremi znajdowały się cenne materjały do słownika łacińsko-czeskiego i czesko-łacińskiego. Roku 1656 udał się Komensky do Amsterdamu, gdzie życia dokonał r. 1671 dnia 15 listopada (Corresp. Slave, 131) — Postacią Komenskiego zajmowali się szczegółowo w najnowszych czasach L. W. Sayffarth i dr. Eugeniusz Pappenheim.

* * *

— W Białymgrodzie wychodzi obecnie przekład Serbski dzieła francuzkiego „Les Pères et les Enfants au XIX siècle“ przez p. Legouvé.

* * *

— Ubinci, pilny zbieracz rzeczy Serbskich, wydał w Paryżu przekład francuzki Ustaw serbskich.

* * *

— O zjednoczeniu Serbji napisał w języku angielskim Włodzimierz Jowanowicz, emigrant serbski, dziełko p. t. „The emancipation and unity of the Serbian nation, of the regenation of eastern Europe by the reconstitution of the nationalities.“

* * *

— Daniczic wydał w Agramie zbiór przysłów kroackich.

* * *

— „Muzeum czeskie“ zamieszcza obecnie ciekawy przegląd Literatur sławiańskich.

* * *

— Dnia 24 p. m. przedstawiono po raz pierwszy w teatrze narodowym w Pradze dramat Józefa Jerzego Kolara p. n.: Żyd pragski, o którym wspominaliśmy w Pokłosiu nr. 45 naszego Tygodnika. Treść dramatu tego jest następująca: „Nazajutrz po bitwie pod Białą górą przybywa Henryk de Turn, zwyciężony i ścigany przez nieprzyjaciół, do Pragi z córką Wereną, którą powierzywszy staremu żydowi, złotnikowi znanemu z uczciwości i patrjotyzmu Falu-Eliab, opuszcza ziemię czeską. W drugim akcie dostają się do więzienia Eliab i Werena, oskarżeni o czarodziejstwo; w trzecim odbywa się w obec kilku mieszczan pragskich stracenie hrabiego Schlicka i innych patrjotów czeskich,

skazanych pod topór. Syn jednego z nich, zwany Wilhelm Kaplirz de Sulevic, narzeczony Wereny, wchodzi do sali w chwili, gdy ojciec jego przechodząc pod oknami ratusza, zbliża się do rusztowania. Podczas gdy Wilhelm rozpacza, wpada do sali kat Jan Mydlarz przerażony. Tłomaczy on mieszczanom, że nie w skutek nienawiści dla skazanych odebrał im co dopiero życie, nie z obawy o własne, które w razie niespełnienia wyroku byłoby zagrożoném, ale jedynie dla tego, ażeby nieszczęśliwym oszczędzić męczarni, którychby doznali gdyby ich tracila mniéj wprawna ręka. W czwartym akcie wprowadzają przed sędziów „in haereticis" i prokuratora cesarskiego Eliaba i Werenę. Członkowie trybunału już mieli oddać katom nowe te ofiary, gdy Mikulasz Peldrzimowsky, członek rady municypalnéj Pragi i przyjaciel skazanego żyda, odwołuje się do dawnego prawa, mocą którego żaden oskarżony o czarodziejstwo nie może być wskazanym na jakąkolwiek karę, zanim nie odbędzie próby wagi; każdy bowiem mężczyzna oskarżony o czarodziejstwo powinien zostać uznanym za niewinnego, skoro waży więcéj niż 50 funtów; co do niewiast zaś, ażeby oskarżenie ich o czarodziejstwo stało się zasadném, winne były ważyć najwięcéj 30 funtów. Prokurator cesarski wraz z dwoma członkami trybunału, dominikanem i jezuitą, widząc, że dwie te ofiary mogłyby się im wymknąć, wymyślają podstęp, który miał niezawodnie zgubić Werenę i jéj opiekuna. Sfałszowawszy wagę, przekonano oskarżonych, że mniéj ważą niż tego przepisana prawem liczba funtów wymaga. Tak więc mają oni skonać na rusztowaniu. Ale Jan Mydlarz, Wilhelm Kaplirz i Mikołaj Peldrzimowsky czuwają nad swymi przyjaciołmi. Wmawiają oni w sędziów „in haereticis" że Werena umarła na zarazę. Dominikanin i Jezuita wchodzą do sklepienego lochu w którem mniemany trup spoczywa. Zatrwożywszy opowiadanemi baśniami umysły dwóch sędziów, daje Mydlarz umówiony znak Kaplirzowi, który w roli ducha ukazuje się w podziemiu. Dwaj sędziowie upadają na kolana zakrywając twarz rękoma; Werena zaś korzystając z tego, ucieka z Kaplirzem. — Kaplirz, Werena i Falu-Eliab, ścigani przez muszkieterów cesarskich, szukali schronienia w domu pastora Jakobidesa, gdzie też niebawem zjawiają się cesarscy pod rozkazami prokuratora a niemal równocześnie hrabia de Turn ze swymi zastępami. Falu-Eliab niezdolny do ukrycia swéj radości, oświadcza prokuratorowi że wkrótce odbierze zasłużoną karę za niegodne postępowanie; — wtém pada strzał, żyd chwieje się i umiera wsparty na Werenie i Kaplirzu; Eliab kona w chwili, gdy hrabia de Turn przybywa na scenę z swém wojskiem w towarzystwie Jana Mydlarza. Zwycięzki teraz hrabia zabiera z sobą córkę i jéj narzeczonego; Mydlarz zaś zarzucając stryczek na gardło prokuratora, przypomina mu, że i na niego przyszła koléj. (Corresp. Slave)

* * *

— Wedle angielskiego Athenaeum teraz nareszcie mają być ogłoszone pamiętniki sławnego dyplomaty **Talleyranda**. Nie wydane ich za cesarstwa drukiem z obawy, aby zawarte w nich wyjaśnienia kompromitujące pierwsze cesarstwo nie były przyczyną konfiskaty; — a wiadomości téj jednak zaprzeczają inne pisma.

* * *

— Antropolog francuzki **de Quatrefages** wydał dziełko p. n. „La race prussienne", w którém dowodząc, że dzisiejszych Prusaków pochodzenia przeważnie finno-sławiańskiego uważać nie można za prawych przedstawicieli rasy teutońskiéj, — rozwija więcéj tendencji politycznych niż wiedzy antropologicznéj. Szanowny autor nie zgłębiał historji Sławian nadelbiańskich, którzy mimo walecznéj obrony własnych siedzib ulegli najezdnikom Teutoburgskich lasów,

* * *

— **Książe Aumale** wydał dwa pierwsze tomy swego dzieła p. n. „Histoire des princes de Condé", obejmujące okres dziejów fraucuzkich od r. 1530—1610.

* * *

— Dzieło **Alfreda Michiels** p. n. „Histoire de la guerre franco-prussienne et de ses origines", skreślone w duchu anti-niemieckim i starające się uwydatnić, że prawo ustępuje sile a prawda chytrości i kłamstwu, wywołuje gwałtowne oburzenie Niemców i Germanofilów, którzy autora piętnują imieniem fałszerza.

* * *

— Reyer'a opera p. n. „Herostrat" upadła, jak się zdaje, bezpowrotnie po dwóch przedstawieniach w Paryżu. Autor libretta przedstawia widzom jasnowłosą Athenaïdę, zamożną i szlachetnego pochodzenia mieszkankę Efezu, zakochaną w rzeźbiarzu Skopasie, który na cześć swojéj ukochanéj wykonał z najczystszego marmuru, pochodzącego z wyspy Milos, posąg Wenery przypominający rysy i kształty Athenaïdy. W miłości téj z Skopasem rywalizuje Herostrat, który ujrzawszy jego kochankę klęczącą przed boginią Wstydu, wzruszony, zawiesza myśl téj rywalizacji. — W drugim akcie niszczy piorun ów posąg Wenery, odtrącając mu dwie ręce. Zasmucona tym wypadkiem i zdjęta zazdrością, że w świątyni Efezu stoi statua Diany nietknięta i jakby świeżo wyszła z pod dłuta artysty, żąda Athenaïs, ażeby Skopas podjął się zniszczenia posągu téjże bogini. — Rozmowę dwóch kochanków podsłuchał Herostrat, który dostrzegłszy w swoim rywalu wstręt do tak barbarzyńskiego czynu, biegnie nietylko zburzyć posąg Diany, — ale całą nawet świątynię w tym celu oddaje płomieniom. Skopas niknie ze sceny a powracającego podpalacza przyjmuje z uniesieniem wdzięczna Athenaïs.

* * *

— Dnia 18go października odkryto w Dreznie pomnik spiżowy, wystawiony dla **Teodora Koernera**. Karol Teodor Koerner, wieszcz i bohater niemiecki, ur. r. 1791, wstąpiwszy roku 1813 do tworzących się wolnych strzelców majora Lützow'a, poległ tegoż roku dnia 26 sierpnia w potyczce, rozpoczętéj podczas pogoni nieprzyjaciół na drodze wiodącéj z Gadebusch do Szwerynu; — pochowanemu w pobliżu wsi Woebbelin pod starym dębem wystawiono już dawniéj pomnik żelazny. Koerner przedstawiając nam typ młodzieńca walczącego za niepodległość kraju, najechanego przez cudzoziemca, — typ wieszcza, który nadewszystko miłuje ojczyznę i za nią ginie z bronią w ręku i z piosnką narodową na gasnących ustach, — zasługuje, bez względu na narodowość, na cześć wszystkich a zwłaszcza tych narodów, których żywot splótł się w ciągłą pieśń i walkę o niepodległość.

* * *

— **Bartholda Auerbacha** zbiór ludowych opowiadań wyjdzie niebawem p. t. „Zur guten Stunde", ozdobiony czterystoma illustracjami najznakomitszych niemieckich malarzy, między którymi czytamy imię Kaulbacha.

* * *

— Z niemieckich dzieł zwracają na siebie uwagę publicystyki: „Sr. Maj. des Kaisers und Königs Wilhelms I Reden, Proklamationen, Kriegsberichte etc. Umfassend den Zeitraum von Uebernahme der Regentschaft bis zur Eröffnung des ersten Deutschen Reichstages; — Die historischen Volkslieder der Freiheitskriege, von Napoleons Rückzug aus Russland, 1812, bis zu dessen Verbannung nach St. Helena, 1815; — Historische Volks- und volksthümliche Lieder von 1870 – 1871; — Deutsche Stimmen aus dem Elsass; — Die Veränderungen der Karte von Europa, von **Adolph Wagner**; — Immanuel (Romi) und Dante, von Dr. **Theodor Paur** i Listy kanclerza **Fryderyka von Müller**, z których C. A. H. Burkhardt ogłosił jeden z r. 1829, dotyczący się odwiedzin owego kanclerza u Alexandra Manzoni'ego, autora powieści historycznéj p. n. „I promessi „Sposi."

* * *

— W Berlinie wyszło nowe, poprawne wydanie dzieł **Fanny Lewald**.

* * *

— **Fr. Kreyssing** wydał sześć odczytów o **Szekspirze** a p. **Ludwika Otto** trzy nowelle p. n. „Die Musiker Börse, Orchester und Coulissen Mächte, Das erste Beethovenfest in Bonn."

* * *

— Ogłoszony niedawno temu szósty tom niemieckiéj Bibljoteki podróży i odkryć geograficznych zawiera J. Ross-Browne'go podróże i przygody w kraju Apaczów, z języka angielskiego na niemiecki przerobione przez Dr. H. Hertz'a.

* * *

— W Ameryce, gdzie na ludność około stutysięczną Polaków zaledwie jedno pisemko polskie (Orzeł Polski) utrzymać się może; niemieckie piśmiennictwo wzmaga się do znacznych rozmiarów. — Fakt ten świadczy o naszéj obojętności, która w Ameryce dochodzi do pewnego rodzaju apatji, rzucającéj niekorzystne światło na usposobienie nasze narodowe.

* * *

— W dniu 29go sqq. października odbyło się w Lipsku walne zebranie stowarzyszenia kobiét niemieckich.

* * *

— Literatura holenderska posiada cztery przekłady Fausta Goethego, dokonane przez następujących autorów: J. J. L. Ten Kate, H. Frijlink, Alb. Steenbergen i L. Vleeschouwer, któremu krytyka niemiecka przyznaje pierwszeństwo.

* * *

— Opera R. Wagnera p. n. Lohengrin przedstawia się obecnie we wszystkich znaczniejszych teatrach włoskich ze świetném przeważnie powodzeniem.

* * *

— Na cześć Heleny Kolcow-Massalskiéj z książąt Ghika, autorki znanéj pod przybraném imieniem Dora d'Istria, wydano w Liwurnie zbiór poezji albańskich p. n. „A Dora d'Istria gli Albanesi. Canti public ti per cura di Demetrio Camarda.

* * *

— Nekrologja: Dnia 25 września umarł Arwid August Afzelius, poeta i dziejopis szwedzki: — w październiku Alexander Afonasjew, archeolog rosyjski, wydawca bajek i powieści: — dnia 21go października Józef Bezecny, czeski kompozytor pieśni kościelnych; — dnia 18go października Teodor Fourmois, malarz belgijski: — dnia 8 września Gerlach, geolog szwajcarski; — dnia 13 paźdz. B. Kriehuber, malarz niemiecki; — dnia 8 paźdz. Jan Ad. Lasiński, malarz z Düsseldorfu prawdopodobnie zniemczały; — dnia 23 paźdz. Roderyk Murchison, ziemiopis angielski; — dnia 19 paźdz. M. Ar. Ad. Naumann, autor i lekarz niemiecki; — dnia 19 września Paz Redelho-Silva, autor portugalski; — dnia 23 września Franciszek Ksawery Szlama, autor węgierski; — dnia 13 listopada w Krakowie Dr. Jan Szlachtowski, znany z swoich prac bibljograficznych; — dnia 16go listopada Juljan Alexander Mickiewicz, ostatni z braci naszego wieszcza Adama i autor obszernéj rozprawy p. n. „Jaki wpływ prawodawstwo rzymskie na polskie i litewskie mieć mogło." W rękopisie zostały po nim: Kursa prawa wykładane w Krzemieńcu i Encyklopedja prawa.

Przedpłaciciele

na książkę pamiątkową naszego wydawnictwa:

90. Wna Józefa Karczewska z Czarnotek pod Zaniemyślem ... 1 egz.
91. Dr. Wacław Zaremba w Pierzchnie pod Środą ... 2 „
93. Wny Bolesław Hubert z Wrocławia ... 1 „
94. Wny Antoni Hofiman z Miłosławia ... 1 „
95. Wny Cwojdziński z Plewisk ... 1 „
96. Wny Aloizy Praun we Lwowie, p. r. ... 1 „

Na Bibljotekę Salonową

złożyła przedpłatę na nasze ręce:

JWna Jadwiga hr. Mycielska 4 tal., które wręczyliśmy p. Dr. Rzepeckiemu.

Skrzynka do listów.

P. Dobrogoyskiemu z Prusinowa: Starając się o ile możności o siódmy tom Rzewuskiego, mamy nadzieję, że go Panu wkrótce nadeślemy.

P. L.. R... w Inowrocławiu: Wysłaliśmy stosownie do życzenia.

Dr. W... Z... w P... pod S...: Wierzymy najzupełniéj danemu zaręczeniu.

Dr. A... W... w Florencji: O rękopis „Rzecz o Sybillach" pisaliśmy do Lwowa.

P. Władysławowi Łozińskiemu: Wysłaliśmy dla Pana 25 egzemplarzy na ręce p. Karola Wilda we Lwowie.

P. Czesławowi Mazepie: Odpowiedź zamieszczona w przeszłéj Skrzynce pod literami Ks...nie dotyczy się Szanownego Pana. Nadesłaną nam drugą pracę Jego każemy przepisać kaligraficznie zanim ją przedłożymy kompetentnemu krytykowi. Rozprawę filozoficzną rozpoczniemy być może przed ukończeniem Teorji Dra Olendzkiego.

P. A... N... z pod Inowrocławia: Wysłaliśmy żądane książki.

P. Juljanowi O... w Warszawie: Czy praca pańska była rozbierana, gdzie i przez kogo? Zechciéj Pan donieść, bo nam ta wiadomość koniecznie potrzebną.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.